

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Mam Pełną Szafę i Nic do Ubrania

**Jak uporządkować ubrania, kupować mniej
i wreszcie wiedzieć, co założyć bez porannego
kryzysu przed lustrem**



**Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Mam Pełną Szafę i Nic do Ubrania

Jak uporządkować ubrania, kupować mniej
i wreszcie wiedzieć, co założyć bez
porannego kryzysu przed lustrem

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - Masz ubrania. Nie masz garderoby.	11
Rozdział 2 - Ubierasz życie, którego nie prowadzisz	19
Rozdział 3 - Dlaczego kupujesz rzeczy, których potem nie nosisz.....	28
Rozdział 4 - „Szkoda wyrzucić” nie jest planem przechowywania	36
Rozdział 5 - Porządek, który nie przeżywa wtorku	46
Rozdział 6 - Rozmiar jest informacją, nie oceną	55
Rozdział 7 - Nikt nie prowadzi rejestru twoich koszul.....	64
Rozdział 8 - Jeśli ubranie wymaga instrukcji obsługi, będziesz go unikać.....	73
Rozdział 9 - Przestań codziennie wymyślać ubranie od zera.....	83
Rozdział 10 - Kolory nie muszą urządzać zebrania kryzysowego	92
Rozdział 11 - Zbuduj szafę wokół tego, co naprawdę działa	102
Rozdział 12 - Lista zakupów jest mniej seksowna, ale działa	110
Rozdział 13 - Jakość nie mieszka na metce	119
Rozdział 14 - Zbuduj małe garderoby do konkretnych sytuacji	127
Rozdział 15 - Gdy ciało, praca albo życie zmienia zasady	136

Rozdział 16 - Nie musisz robić rewolucji za każdym razem, gdy zrobi się bałagan	145
Rozdział 17 - Kiedy nie masz siły być dobrze ubranym.....	155
Rozdział 18 - Rozpoznaj moment, w którym szafa znowu zaczyna rosnąć.....	164
Rozdział 19 - Naucz się podejmować decyzje bez szafy pełnej zabezpieczeń	174
Rozdział 20 - Otwierasz szafę i po prostu wiesz	183

INTRO

Jest 7:18. O 7:40 naprawdę trzeba wyjść. Teoretycznie sprawa jest prosta: otwierasz szafę, wyjmujesz ubranie, zakładasz je i rozpoczynasz dzień jak dorosły człowiek, który najwyraźniej opanował podstawową obsługę tekstyliów. W praktyce otwierasz drzwi i patrzysz na siedemnaście bluzek, dziewięć par spodni, trzy marynarki, sweter kupiony pod wpływem chwilowej wiary w skandynawski minimalizm oraz sukienkę albo koszulę, która od dwóch lat czeka na wydarzenie o niejasnym charakterze dyplomatycznym. Nic nie pasuje. To znaczy: rzeczy pasują do ciebie, ale nie do siebie. Albo do pogody. Albo do dnia. Albo do twojego obecnego poziomu tolerancji na guziki. Wyjmujesz jedną rzecz. Odkładasz. Drugą. Zakładasz. Patrzysz w lustro. Nie. Dlaczego nie? Nie wiadomo. Lustro nie składa pisemnych uzasadnień.

O 7:26 łóżko wygląda już jak punkt przeładunkowy dużej firmy odzieżowej. Na krześle leży wersja „może”. Na podłodze wersja „absolutnie nie”. W ręce trzymasz coś, czego zakup pamiętasz, ale motywów już nie. Być może było przecenione. Być może wyglądało świetnie na manekinie, który - warto zauważyć - nie ma pracy, brzucha po obiedzie, kaloryfera pod kurtką ani potrzeby siedzenia przez osiem godzin przy biurku. W końcu zakładasz prawie dokładnie to samo co trzy dni temu, tylko z inną górą, żeby zachować pozory, że garderoba bierze udział w procesie decyzyjnym. Wychodzisz zirytowany i składasz sobie jedno z najbardziej niebezpiecznych zdań w historii domowych finansów: „Muszę sobie kupić coś do ubrania”.

I właśnie tutaj zaczyna się ten problem. Nie przy pustej szafie, tylko przy pełnej.

Można mieć dużo ubrań i bardzo mało realnych możliwości ubrania się. To nie jest paradoks na poziomie fizyki kwantowej, chociaż stojąc przed szafą o siódmej rano, człowiek zaczyna podejrzewać ingerencję sił wyższych. Problem polega na tym, że liczba rzeczy nie jest tym samym co liczba rzeczy użytecznych. Możesz posiadać pięć par spodni, z których jedno są niewygodne, drugie wymagają konkretnego paska, trzecie pasują wyłącznie do butów, których nie lubisz, czwarte czekają na utratę „tych ostatnich trzech kilogramów”, a piąte nosisz bez przerwy. W statystyce masz pięć par. W życiu masz jedną. Szafa potrafi być bardzo kreatywna księgowo.

Do tego dochodzi szczególny rodzaj garderobianej archeologii. Trzymamy rzeczy nie tylko dlatego, że je nosimy. Trzymamy je, bo były drogie. Bo kiedyś pasowały. Bo mogą znowu pasować. Bo dostaliśmy je od kogoś. Bo „na działkę”. Bo „po domu”. Bo „jak będę malować”. Bo „na wesele”. Bo może przyjdzie taki dzień, kiedy człowiek obudzi się z nieodpartą potrzebą założenia turkusowej marynarki kupionej w 2018 roku. Niektóre ubrania przestały pełnić funkcję odzieży, a zostały materialnym archiwum naszych intencji. Ta sukienka nie jest sukienką - jest planem, że kiedyś będziesz chodzić na więcej eleganckich kolacji. Te spodnie nie są spodniami - są negocjacją z własnym rozmiarem. Ten sportowy komplet nie jest strojem - jest pomnikiem tygodnia, w którym miałeś bardzo poważne zamiary wobec biegania.

Nic dziwnego, że zwykłe „posprzątaj szafę” zwykle działa mniej więcej tak skutecznie jak rada „po prostu wcześniej wstawaj” udzielona komuś, kto od pięciu lat przesuw

budzik sześć razy. Możesz wyjąć wszystko, pięknie poskładać, ustawić kolorami i przez czterdzieści osiem godzin doświadczać euforii godnej programu wnętrzarskiego. Potem zaczyna się poniedziałek. Potrzebujesz czegoś wygodnego, ale nie zbyt domowego; odpowiedniego do pracy, ale nie sztywnego; ciepłego na rano, lecz nie za ciepłego po południu. I nagle okazuje się, że perfekcyjnie złożony sweter nadal gryzie, pięknie ustawione spodnie nadal źle leżą, a bluzka w kolorze szafwii nadal współpracuje wyłącznie z jednym konkretnym stanikiem, który akurat jest w praniu. Porządek wizualny pomaga. Nie zastępuje jednak decyzji o tym, co naprawdę działa w twoim życiu.

Druga popularna metoda brzmi: kupić kilka nowych rzeczy i wreszcie stworzyć „porządną garderobę”. To bardzo kuszące rozwiązanie, bo zakupy dają szybkie poczucie działania. Problem jest jeszcze w domu, ale ty już stoisz w przymierzalni z nowymi spodniami, więc psychicznie czujesz się jak człowiek realizujący plan naprawczy. Tylko że bez zrozumienia, czego faktycznie potrzebujesz, nowe ubrania często trafiają do tej samej struktury chaosu co stare. Kupujesz kolejną koszulę, mimo że rano zawsze wybierasz T-shirt. Kolejny sweter wymagający delikatnego prania, chociaż twoja filozofia pralnicza kończy się na „czterdzieści stopni i zobaczymy”. Kolejne buty do stylizacji, której jeszcze nie masz. W ten sposób szafa rośnie, a liczba prostych odpowiedzi na pytanie „co mam dziś założyć?” pozostaje zadziwiająco stabilna.

Nie chodzi więc o to, żeby od jutra zostać ascetycznym minimalistą posiadającym dwanaście rzeczy w odcieniach beżu i tajemniczo wyglądającym dobrze w każdej z nich.

Jeżeli kochasz ubrania, kolory, wzory albo trzy różne płaszcze, ta książka nie będzie próbowała odebrać ci radości i wręczyć uniformu pracownika futurystycznego laboratorium. Chodzi o coś znacznie bardziej przyziemnego: żeby rzeczy, które zajmują miejsce w twojej szafie, miały sens dla twojego prawdziwego życia. Nie życia osoby z tablicy inspiracji. Nie życia ciebie z 2019 roku. Nie życia ciebie po hipotetycznej zmianie pracy, sylwetki, miasta i osobowości. Tego życia, w którym jutro rano naprawdę trzeba się ubrać.

Będziemy więc traktować garderobę nie jak wystawę ani projekt moralnego samodoskonalenia, ale jak narzędzie. Dobre narzędzie nie musi być małe. Ma być użyteczne. Masz wiedzieć, co w nim jest, czego brakuje, co działa razem i czego nie warto kupować po raz czwarty tylko dlatego, że sklep zastosował oświetlenie, przy którym nawet zasłona prysznicowa wygląda jak kolekcja premium. Nauczysz się odróżniać rzeczy, które lubisz w teorii, od tych, po które faktycznie sięgasz; zauważać luki zamiast automatycznie zwiększać liczbę ubrań; oceniać zakupy według tego, czy rozwiązują konkretną potrzebę; i budować zestawy bez porannego castingu, w którym dwadzieścia trzy elementy garderoby odpadają w eliminacjach.

Nie będzie też wielkiego sądu nad ubraniami. Jeśli masz rzecz, której nie nosisz, nie oznacza to, że popełniłeś zakupowe przestępstwo i powinieneś stanąć przed komisją z paragonem w dłoni. Czasem zmieniała się praca. Czasem ciało. Czasem styl. Czasem kupiłeś coś, co w sklepie wyglądało świetnie, a w domu okazało się posiadać właściwości dekoracyjne podobne do lampy: ładne, dopóki nie próbujesz tego na sobie założyć. Chodzi o wyciągnięcie informacji, nie o karanie się za każdą nietrafioną decyzję.

Poczucie winy zajmuje zaskakująco dużo miejsca, a i tak nie pasuje do żadnych spodni.

Ta książka nie wymaga również weekendu poświęconego na wyrzucenie całej zawartości szafy na podłogę, zapalenie świecy i rozpoczęcie nowego życia o godzinie 9:00 w sobotę. Będą rozwiązania dla człowieka, który ma godzinę, ale również dla człowieka, który ma piętnaście minut i właśnie znalazł cztery identyczne czarne koszulki, choć przez ostatnie pół roku był przekonany, że ma jedną. Zamiast spektakularnej rewolucji ważniejsze będą decyzje, które później zmniejszają liczbę kolejnych decyzji. Co naszą naprawdę? Z czym to łączę? Dlaczego tego unikam? Czego faktycznie mi brakuje? Czy nowa rzecz coś ułatwi, czy tylko dostanie własny wieszak i zacznie spokojne życie na koszt lokatora?

Celem nie jest idealna szafa. Idealna szafa jest trochę jak idealna kuchnia z katalogu: wygląda znakomicie głównie dlatego, że nikt właśnie nie robi w niej jajecznicy. Celem jest garderoba, z którą da się żyć. Taka, przy której zwykły wtorek nie wymaga stylistycznej narady kryzysowej. Taka, w której zakupy nie zaczynają się od niejasnego poczucia „nie mam nic”, tylko od konkretnego „potrzebuję jednej rzeczy, która zadziała z tym, co już mam”. I taka, w której można lubić ubrania bez konieczności posiadania prywatnego magazynu.

Jutro rano nadal będziesz musiał coś założyć. Pogoda nadal może zmienić zdanie trzy razy. Pralka nadal czasem będzie zawierała dokładnie tę rzecz, której potrzebujesz. A lustro nadal nie podpisze z tobą porozumienia o współpracy. Ale pomiędzy „mam pełną szafę” a „nie mam się w co ubrać” da się zrobić porządek, który nie polega wyłącznie na równym składaniu T-shirtów.

I właśnie tym się zajmujemy.

Rozdział 1 - Masz ubrania. Nie masz garderoby.

W sobotę o 10:12 postanawiasz wreszcie zrobić porządek w szafie. Motywacja jest imponująca. Otwierasz drzwi, odsuwasz trzy rzeczy, które wiszą na klamce od poprzedniej środy, i dochodzisz do wniosku, że najlepiej zacząć profesjonalnie. Czyli od wyjęcia wszystkiego. Dziesięć minut później na łóżku leży góra tekstyliów o objętości sugerującej, że od lat prowadzisz nielegalny punkt przeładunkowy odzieży. Znajdujesz dwie bluzki z metkami, spodnie, których istnienie było dla ciebie nowością, oraz jeden sweter, którego nie pamiętasz, ale on najwyraźniej pamięta ciebie, bo od razu zaczyna gryźć.

Patrzysz na to i myślisz: „Przecież ja mam mnóstwo rzeczy”.

To prawda.

I jednocześnie możesz nie mieć prawie żadnej sensownej garderoby.

Bo garderoba nie jest zbiorem ubrań. Garderoba jest systemem rzeczy, które pasują do twojego życia, do ciebie i - to drobny szczegół, często pomijany podczas zakupów - do siebie nawzajem. Możesz posiadać czterdzieści gór, ale jeśli trzydzieści z nich wymagają „odpowiednich spodni”, których nie masz, nie jesteś właścicielem czterdziestu możliwości. Jesteś właścicielem trzydziestu drobnych problemów logistycznych z rękawami.

Pierwszym krokiem nie będzie więc wyrzucenie połowy szafy. Zbyt łatwo byłoby zamienić jeden chaos w drugi, tylko bardziej pusty. Najpierw trzeba ustalić, co właściwie